

KAZIMIERZ WYKA

POZAGROBOWA DYSKUSJA POETYCKA

Pozagrobowa dyskusja poetycka — co może oznaczać tego rodzaju złożenie syntaktyczne? Może oznaczać dyskusję prowadzoną w ten sposób, że obydwa jej partnerzy znajdują się poza grobem. Czyli z punktu widzenia człowieka żyjącego tam, gdzie nie sięga jego doświadczenie i rozpoznanie, a więc możliwa staje się wszelka dowolność domysłu. Literatura światowa w dialogach zmarłych Lukiana z Samosaty czy Fontenelle'a już dawno ukształtowała gatunek na takim domyśle oparty. Jego mistrzem w poezji polskiej był Cyprian Norwid — wystarczy wspomnieć *Vendôme*, *Rozmowę umarłych*, *Do Henryka*... U Norwida dyskutują zagrobowo Cezar z Napoleonem, Rafael z Byronem, Cezar z Brutusem, a więc nie artyści przeważnie.

W uwagach obecnych chodzić będzie o inny typ dyskusji. Taki, gdzie jeden z partnerów już dawno nie żyje; drugi zaś, żyjąc biologicznie, przeciwstawia mu się — przeciwstawia się jego propozycjom poetyckim, gotów jest inaczej je rozumieć, a nawet błędnie zapamiętuje. Błędnie w stosunku do litery tekstu, jaka winna być zapamiętana; trafnie w stosunku do własnych predyspozycji twórczych. Jasne, że tego rodzaju pojedynki poetycki możliwy jest tylko pomiędzy zawodnikami podobnej wagi. Zostaną opisane trzy tego rodzaju spotkania, a ich wspólnym uczestnikiem okaże się Juliusz Słowacki.

Krzysztof Baczyński, jak to najczęściej u niego bywało — datując dokładnie także i ten utwór, napisał był 18 IV 1943 liryk *Wiatr*¹. Niejedyny w jego dorobku pod tym tytułem: z września 1940 pochodzi inny wiersz pod identycznym tytułem *Wiatr*². Wygląda, że słowo *wiatr* należy do słów-kluczy poezji Baczyńskiego, i to już bardzo wcześnie się pojawiających³. Chociażby *Piosenka* (12 IX 1940):

¹ K. K. Baczyński, *Utwory zebrane*, Kraków 1961, s. 437—438. Odtąd cytuję skrótowo: BUZ.

² BUZ, s. 25.

³ W przeprowadzonej przeze mnie analizie typowych dla poezji Baczyńskiego słów-kluczy brakuje hasła *wiatr*, co stanowi niewątpliwie defekt tej analizy (por. K. Wyka, *Krzysztof Baczyński (1921—1944)*, Kraków 1961, s. 59—64).

Upływa lęku biały jeleń
 w motylim płasie nóg.
 Kołuje wiatr i dmie jak strzelec
 w wydęty chmury róg.
 [...]
 O, Anno, wybaw, biały jeleń —
 upływa trwoga w płasie nóg.
 Kołuje wiatr i dmie jak strzelec
 w wydęty chmury róg⁴.

Napisany w kwietniu 1943 *Wiatr* jest lirykiem o nader dziwnej i złamanej wewnętrznie kompozycji. Dlatego zostanie on zacytowany w całości, lecz w sposób różny, aniżeli wygląda w tekście autorskim Baczyńskiego. W miejscu owego załamania kompozycyjnego wprowadzamy pauzy — w tekście autorskim ich nie ma. Ten nagły zwrot w działaniu wyobraźni tym silniej skutkuje, ponieważ dokonywa się on wbrew powiązaniu odpowiedniego fragmentu przez rymowanie: *wie k ó w* — *cz ł o w i e k u*, *z a s t a ł e* — *b i a ł e*.

Wiatr bluzga, jak krew się sączy,
 na oczy — ciemności płachta,
 w nim omackiem błędząc
 czuję miękki opór pnączy.

A to są ciała chyba, chyba groby,
 chłodne jak wody pręty,
 to są ramiona trwogi
 ludziom zmarłym odcięte.

Wiatr niesie piachu żągiel,
 nasmuża się na nas cienko —
 — to woda, może wydmy nagie?
 Ledwo nad wierzchem ręką
 znak pożegnania odfrunie,
 nowe piasków sklepienie
 wiatr wzdyma w ciemnej łunie,
 toniemy, pożarci przez ziemię,
 gdzie sami jesteśmy dnem.

Będziemyż sobie jak posąg
 wydarty pokrywom wieków?
 Znajdziemyż kruszyny włosów
 z tych czasów na skroni zostało?

— — — — —

Wołam cię, obcy człowieku,
 co kości odkopiesz białe:
 Kiedy wystygną już boje,
 szkielec mój będzie miał w ręku
 sztandar ojczyzny mojej.

⁴ BUZ, s. 23—24.

Znajdujemy się w niełatwej do określenia ponadrealności poetyckiej. Spróbujmy ją odtworzyć i zracjonalizować. Wiatr zdaje się „bluzgać” pod ziemię powierzchnią, skoro tam poeta „błądzi omackiem”, skoro napotyka on ciała i groby, a jednocześnie jak gdyby znajdował się pod wodą. Wiatr niczym cienką jak żagiel smugą piasku „nasmuża się” na tych, co zesзли w mogiłę, i coraz grubszą warstwą przesłania odpływających w ziemię. „Tonimy, pożarci przez ziemię, gdzie sami jesteśmy dnem”.

Jest to więc sytuacja bezimiennych ciał, generalnie odchodzących w śmierć i rozkład, w funebralną ontologię nieistnienia: „na oczy — ciemności płachta” — „ciała chyba” — „ramiona trwogi ludziom zmarłym odcięte” — „ręką znak pożegnania odfrunie” — „kruszyny włosów na skroni zostały”. I nagle, w sposób zarówno przygotowany jak nieprzygotowany przez ową sytuację metafizyczną — wystrzela strofa ostatnia. Przygotowany, albowiem wciąż mowa o śmierci. Przygotowany, albowiem ostatni dystych części pierwszej sugeruje śmierć w określonej, a okrutnej epoce historycznej, kiedy była ona masowa: „Znajdziemyż kruszyny włosów z t y c h c z a s ó w na skroni zostały?”. Nieprzygotowany, ponieważ w całym toku wiersza brak było dotąd akcentu patriotycznego. A ten akcent nagle wystrzela:

Wołam cię, obcy człowieku,
co kości odkopiesz białe:
Kiedy wystygną już boje,
szkielet mój będzie miał w rękę
sztandar ojczyzny mojej.

Ta ostatnia strofa zwróciła szczególną uwagę Juliana Przybosa. Uczył ją przedmiotem pozagrobowej dyskusji poetyckiej w dwu swoich utworach poetyckich: *Poległy* i *Jeszcze o poległym poecie*⁵. Dyskusja to osobliwa i warto się jej przyglądać z należną precyzją. W obydwu tych utworach umieścił Przybós jako ich motto zacytowaną ostatnią strofę, ale w postaci zmodyfikowanej i „poprawionej”⁶. Mianowicie:

Wołam cię, obcy człowieku,
co kości odkopiesz białe:
Kiedy wystygną już boje,
szkielet mój w rękę będziesz miał,
sztandar ojczyzny mojej.

⁵ J. Przybós, *Poezje zebrane*, Warszawa 1959, s. 412, 413. (Odtąd skrótowo: PPZ). Obydwa wiersze pochodzą z r. 1956 (BUZ, s. 1064), co oznacza, że podstawą dyskusji był dla Przybosa nie tekst *Wiatru* w BUZ (r. 1961), lecz pierwodruk tego utworu w „*Twórczości*” (1949), nr 7, s. 53—54).

⁶ Ponieważ podany w „*Twórczości*” tekst *Wiatru* co do litery odpowiada drukowi w BUZ, wykluczyć należy możliwość, ażeby podstawą zapisu Przybosa było dokonane w tym czasopiśmie przeinaczenie słowne.

Zmiana bardzo istotna. Przekładając te dwa kolejne obrazy na prozę stwierdzamy, iż Przyboś powiedział „w imieniu” Baczyńskiego: mój po wojnach odnaleziony szkielet będzie sztandarem ojczyzny w twoim ręku, ty nieznany i obcy, który go odkopiesz. Baczyński we własnym imieniu powiedział co innego: mój, po wojnach przez ciebie, nieznany człowieku, odkopany szkielet będzie wciąż i uparcie wznosił sztandar narodowy. Byłoby rzeczą bezcelową próbować odpowiedzi, które z tych — całkowicie odmiennych — ujęć obrazowych jest „lepsze”, a które „gorsze”. Są one po prostu całkiem inne i zadanie na tym polega, ażeby wyjaśnić tę ich inność.

Jaka — domyślnie — mogła być przyczyna, że Przyboś w tak odmienny sposób „przyswoił” sobie zakończenie *Wiatru* Baczyńskiego? Na odpowiedź naprowadzają centralne obrazy pomieszczone w *Poległym* i w *Jeszcze o poległym poecie*. Każdy z tych obrazów jest różny, wywodzi się bowiem z innego nurtu liryki Przybosia. W *Poległym* dyskutuje z Baczyńskim poeta patriotyczny, autor *Póki my żyjemy*, skłonny uznawać schematy i rekwizyty narodowe w ich pełnym walorze:

Dumny ze swojej rozpaczy — tkliwie z nas drwi,
 że gdy wielka parada
 przejdzie Wisłę, przejdzie Wartę, będziem...
 jego szkielet, sztandar, będziem mieć.

Tych słów przyjąć nie umiem,
 jak winy — nie odrobie.

Badacze poezji Przybosia stanowczo za słabo zwrócili uwagę na patriotyczny nurt jego liryki. Daleki od ostentacji i frazeologii, oczywisty jak karabin w ręku piechura. Istnieją u tego poety zdania zwarte, zdania-nakazy, które u Baczyńskiego mogłyby się znaleźć, u Broniewskiego również. Zwłaszcza gdy inkrustuje je cytat poetycki, a Przyboś bywa majstrem takiej inkrustacji: „Budźmy broń w echach leśnych, zakopaną, nieżywą...” — „Jesteś przywiązany do ojczyzny jak drzewo”⁷.

Taka podstawa dyskusji nie budzi sprzeciwu. Sprowadza się ona bowiem do protestu starszego, a mimo to żyjącego nadal poety przeciwko ofierze życia od niego młodszych. Co innego z centralnym argumentem w *Jeszcze o poległym poecie*:

Już „wystygły” — jak pisał nieporadnie — „boje”
 i już murarz ociera nie krew dawną z czoła,
 lecz pot, rosę żyjących, i wznosi spod cegły
 nie kość, jak sztandar kłęski, ale żywe swoje
 ciało, a w ciele —
 szkielet...

⁷ PPZ, s. 185, 241.

...jakby on wstawał z martwych, na mnie gniewnie wołał
i podnosząc się z gruzów opierał się o mnie...

Nie! Nie patrzeć jego oczami! Zapomnieć!

Tym razem dyskutuje bardzo dawny Przyboś, autor *Śrub* i *Oburącz* w służbie budownictwa Polski Ludowej. Ten drugi pojedynek pozostawia przeto wrażenie przykrego dysonansu i argumentacji nie na temat. Najpierw bowiem dyskutant zachowuje się niczym korektor-redaktor, młodszemu koledze po piórze oceniający jego tekst: pisze nieporadnie. Z kolei udaje, że nie wie, o jaki to szkielet Baczyńskiemu chodziło, i dowodzi, że każdy murarz też ma w swoim ciele szkielet. Słowem, Przyboś stara się nie dostrzec, stara się wyminąć porządek metafizyczny, z którego nagle wytrysnęła strofa Baczyńskiego. Lecz tego porządku uniknąć nie można: „podnosząc się z gruzów opierał się o mnie”. Wiadomo więc, o czyj, o jaki szkielet chodzi. „Nie! Nie patrzeć jego oczami! Zapomnieć!”. To nie jest żaden argument: to jest kapitulacja i chowanie głowy w światopoglądowy piasek.

Wyłaniają się z kolei dwa pytania: czy jest to jedyny w naszym piśmiennictwie przykład podobnej dyskusji? Do jakiego dalekiego prazródła można by sprowadzić ujęcie, które ściągnęło na siebie uwagę znakomitego awangardowego poety?

Szkielet mój będzie miał w ręku sztandar ojczyzny mojej.

Szkielet mój w ręku będziesz miał, sztandar ojczyzny mojej.

Szkielet i sztandar to słowa nośne tych obydwu zwrotów poetyckich.

Omawiana dyskusja posiada pewien odległy analogon w faktie poetyckim, jaki zaszedł między Stefanem Żeromskim a Juliuszem Słowackim. Mówię fakt, ponieważ trudno w tym przypadku mówić o bezpośredniej dyskusji. Każdy wie, że odpowiedni fragment *Hymnu (Smutno mi Boże...)* Słowackiego brzmi następująco:

[...]
Żem prawie nie znał rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy blaskach gromu,

[...]

Tymczasem Żeromski ów fragment podał inaczej jako motto czternaściego tomiku swoich *Dzienników*, a także w jednym z listów do Oktawii Rodkiewiczowej⁸. Wyklucza to możliwość przypadkowej pomyłki:

⁸ S. Piółun-Noyszewski, *Stefan Żeromski. Dom, dzieciństwo, młodość*, Warszawa 1928, s. 267.

...Żem nie znał prawie rodzinnego domu,
 Żem jak pielgrzym, co się w nocy trudzi
 Przy blaskach gromu...⁹

Komentator *Dzienników* Żeromskiego, Jerzy Kądziała, słusznie zaznacza: „wygląda to na umyślną zmianę Żeromskiego, nie spowodowaną niedokładnym przypomnieniem wiersza”¹⁰. Jaka jest prawdopodobna intencja artystyczna tej zmiany?

Niewielka przestawka w pierwszym wierszu (żem prawie nie znał — żem nie znał prawie) jeszcze bardziej uwypukla wręcz autobiograficzny pod piórem twórcy *Ludzi bezdomnych* sens tego wersetu. Przynależny do pokolenia szlacheckiego wysadzonych z siodła, miał Żeromski prawo wzmocnić to wyznanie.

Co dalej? U Słowackiego obraz gromu, który towarzyszy pielgrzymowi, związany jest głównie z faktem pielgrzymowania przez życie, z osobą pielgrzyma: pielgrzym wśród gromów w drodze się trudzi. Słowo *pielgrzym*, to jedno ze słów-kluczy polskiego romantyzmu, szczególnie romantyzmu emigracyjnego. Podtekst propozycji słownej użytej przez Słowackiego zarówno jest podtekstem autobiograficznym, jak generalnie romantycznym.

Zmiana dokonana przez Żeromskiego znaczy: pielgrzym wśród blasków gromu wędruje nocą. Takie blaski są raczej przerażające i na krótko rozświetlają ciemności. Noc tym gęstsza nastaje. Podtekst tak przeformułowanego obrazu apeluje do innego stereotypu właściwego czasom niewoli: (długa, ciemna, czarna, bezdena) noc niewoli. Młody Żeromski, pogrobowiec powstania styczniowego, wśród nocy najczarniejszej niewoli spędził swoją młodość. Tomik *Dzienników*, w którym wprowadził omawiane motto, został rozpoczęty 17 VII 1887.

Chyba tylko w ten sposób, oczywiście na prawach domysłu, można próbować wytłumaczyć, dlaczego urywek *Hymnu* utrwalił się w pamięci Żeromskiego inaczej, aniżeli on brzmi u Słowackiego. Po prostu został przeniesiony w inną epokę i do niej słownie dostosowany. Podobny fakt poetycki zaszedł również między Przybosiem a Słowackim, i to w związku z *Hymnem*. Każdy wie, że w jego ostatniej strofie czytamy:

[...]
 Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
 Patrzący — marli.
 [...]

⁹ S. Żeromski, *Dzienniki*. T. 4. Warszawa 1965, s. 98.

¹⁰ Tamże, T. 2. Warszawa 1954, s. 588.

Przyboś użył tego fragmentu jako motto do jednego z najpiękniejszych swoich wierszy *Z rozłamu dwu mórz*. Lecz z jakże wymownym odcięciem jednego tylko wyrazu:

...Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie,
Patrzący — ¹¹

To również zagrobowa dyskusja poetycka, dyskusja z koniecznością śmierci i przemijania. Zgodna z całym światopoglądem tego pisarza. Lecz tym razem — dyskusja mistrzowska i lakoniczna. Poprzez przekreślenie jednego tylko wyrazu — zdaniu, które wyrażało pewność przemijania, nadana została inna treść: p e w n o ś ć t r w a n i a. Słowacki powiedział, jeżeli dokonać przekładu prozaicznego: także i ci, co w sto lat po mnie będą patrzeć — umrą. Przyboś poprawił: w sto lat po mnie ludzie będą wciąż patrzeć (ogłądać). I obydwaj mają rację, dyskusja podobna nigdy się nie zamyka. Dlatego gdzieś w pośrodku Przybosiowej odpowiedzi czytamy zdanie, godne każdego wielkiego poety:

Jestem chwilę
znikliwszą o wiek miniony przede mną,
szybszy o sto lat, co przebiegną po mnie.

Omawiany fragment *Hymnu* Słowackiego głęboko tkwił w pamięci Żeromskiego, skoro wokół jego słów rozsnuł on jeden z bardziej przejmujących rozdziałów *Ludzi bezdomnych*. Rozdział ten nosi tytuł „Pielgrzym”, a więc nawiązuje do emigracyjno-romantycznej sytuacji i odpowiedniego gniazda słownego, do którego apeluje Słowacki. Lecz nawiązuje w sposób znamieny dla czasu porozbiorowego i staje się w ostatecznym efekcie jednym ze składników narodowej, społecznej i ludzkiej bezdomności jako centralnego problemu powieści.

Od strony fabularnej patrząc, jest to opis wizyty Judyma i Korzeckiego w dyrektorskim pałacu inżyniera Kalinowicza oraz relacja z dyskusji między nimi a zbuntowanym synem Kalinowicza. (Replika sytuacji ojciec — syn w *Doktorze Piotrze*). W rozmowie i w przyjęciu uczestniczy również córka Kalinowicza, rozkapryszona malarka, cała zaś scena rozgrywa się wśród długotrwałej burzy i ulewy, a więc tak jak Słowacki dyktuje w omawianym fragmencie:

— Jakże zimno... — szepnęła piękna panienska, z trwogą spoglądając w okno.
— Boi się pani trochę? — pytał Korzecki. — Prawda, boi się pani?
— Ale gdzież tam... Tylko tak raptownie się oziębiło. I ta ciemność...
— Aha, ta ciemność... — Po chwili mówił: — Jakże biednym jest ten, kto teraz iść musi nieznaną, straszną drogą. Kto spieszy się do niewiadomego celu, kto idzie, idzie bez końca... Ten „pielgrzym, co się w drodze trudzi przy blaskach gromu...” ¹²

¹¹ PPZ, s. 151.

¹² S. Żeromski, *Pisma*. Pod redakcją S. Pigionia, T. VIII: *Ludzie bezdomni*, Warszawa 1947, s. 337—338.

A więc zarówno pielgrzym romantyczny, jak po myśli obrazu Słowackiego zainscenizowana przez Żeromskiego nagle noc, noc i ciemność pośród dnia, jawią się w tym dialogu. Pielgrzymem okazuje się rychło przemoknięty do suchej nitki nędzarz-przemysłowiec, od którego Korzecki zakupi sztukę kortu na ubranie. Pamiętał więc dobrze Żeromski to romantyczne słowo, ale nadał mu celowo przygraniczną i porozbiorową treść: *pielgrzym-przemysłowiec*.

Wreszcie, kiedy po uciszanej burzy Korzecki z Judymem wracają do siebie powozem, doktor cytuje w całości i wiernie strofę Słowackiego, tym razem kładąc nacisk na to powiedzenie: — „>Żem był«... Co za straszne słowo!..”¹³. Dlaczego? „Żem był” — to znów zapowiedź ukończonej drogi życia, samobójstwa Korzeckiego, jakie się dokona zaraz w następnym rozdziale. Słowem — jakże wielostronny i świetnie wykorzystany przebieg posiadała ta Żeromskiego już nie dyskusja, lecz obcowanie zagrobowe ze Słowackim.

Dalsze pytanie dotyczyło przypuszczalnej proveniencji zestawienia *szkieleł-sztandar*, które stało się przedmiotem kontrowersji między poetą awangardy a poetą powstania warszawskiego. *Szkieleł* w tym zestawieniu użyty zostanie nie w funkcji makabrycznej, ale podniosłej i patetycznej. Obraz taki wywodzi się z *Króla-Ducha*. Wśród odmian drugiego rapsodu tego poematu znajduje się obszerna, licząca trzydzieści pięć oktaw, relacja *Rapsoda o okrucieństwach Popiela*. Należy ona do poniechanych przez Słowackiego pomysłów, by opowieści o losach kolejnych *Krółów-Duchów* słuchała wyraźnie wprowadzona do poematu gromada. Oktawy XXXII i XXXIII brzmią:

„I głos szedł z ducha potęgą straszliwą,
I stworzenie się na ziemi rozżarło.
Konie latały z ukrwawioną grzywą,
Psy wskakiwały rycerzom na gardło...
Przylatywali w pochodnię straszliwą
Gońce... z oczyma i twarzą umarłą,
Podobni na krew do kruków łakomych,
A z rozkazami od władz niewidomych.
„Dwanaście razy, w dwunastu obozach,
Odmienił się lud zmartwychwstania siłą.
Dwanaście razy krwią w czarnych wężowach
Spłynął, sztandarów sto zboczonych zgniło!
Szkielety w ogniu stojące na wozach
Jeszcze nie chciały próchnieć pod mogiłą,
Ale do pustych ust poprzykładały
Trąby, i trąbiąc gniły, i próchniały.”¹⁴

¹³ Tamże, s. 344—345.

¹⁴ J. Słowacki, *Dziela*, Wrocław 1952, t. V, s. 238.

Szkielet niezdolny do kapitulacji, trąby sądu ostatecznego, sztandary zbroczone i gnijące. Ku takiemu nagromadzeniu patetycznych obrazów intenduje zakończenie *Wiatru* Baczyńskiego, z czego pośrednio wynika, że dyskusja Przybosia z poległym, młodym poetą należy także do zakresu jego obcowania ze Słowackim.

Jeszcze parę zdań dopełniających. Znajomość cytowanego fragmentu *Króla-Ducha* przez tak wytrawnego czytelnika Słowackiego, jakim jest Julian Przyboś, nie jest wykluczona. Wypowiedź samego poety mogłaby sprawę rozstrzygnąć.* Wątpliwie zaś, ażeby Baczyński, przy okupacyjnych kłopotach z lekturą i dostępnością pełnych wydań Słowackiego, znał *Króla-Ducha*. Nigdzie w jego dorobku nie udało się natrafić na pośrednie bodaj tego dowody. Zbieżność jest chyba zbieżnością wyższego rzędu. To znaczy w chwili gwałtownego napięcia patriotycznego dwie pokrewne organizacje twórcze trafiają na ten sam trop, na tę samą możliwość uniezwyklenia owego napięcia. Możliwość skądinąd zawartą w zestawieniu terminów nośnych, a obsługujących uczucie patriotyczne: sztandar w ręku walczącego; szkielet poległego dla sprawy; i nagła między nimi wymiana podniosłych usług w imię ojczyzny.

Kraków, czerwiec 1970

* Przypisek podczas korekty (styczeń 1972). Artykuł mój pisany był jeszcze za życia Przybosia zmarłego w październiku 1970 r. Niestety, nigdy już nie usłyszymy z jego ust żadnego wyjaśnienia.